

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: To są Audycje Kulturalne, podcast Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Aleksandra Galant. Wydaje mi się, że mogę zaryzykować takie stwierdzenie, że wszyscy lubimy chodzić do kina, lubimy ten moment w teatrze, kiedy unosi się kurtyna, lubimy, kiedy na wystawie skrzypi podłoga, a my możemy oglądać wystawę, czy inne prace zawieszane na ścianach, na ścianach w konkretnym kolorze, ale rzadko się chyba zastanawiamy jak to się wszystko dzieje, dzięki czyjej pracy my możemy tych emocji doświadczać, my możemy cieszyć się tym, co nas otacza. Oczywiście myślimy o autorach książek, o kuratorach wystaw, o reżyserach filmów, ale kimże byliby oni i gdzie byłaby ich praca, gdyby nie całe rzesze ludzi, którzy oddają się pracy, czy to w teatrze, czy to na planie filmowym, czy to w Domu Kultury, czy to w Miejskiej Bibliotece, czy to w jedynym kinie na Półwyspie Helskim. To są ludzie, którzy z jakiegoś powodu, często z wyboru, ale myślę, że o tym porozmawiamy za moment, pozostają w cieniu, są w takim drugim rzędzie, drugim rzędzie, który jest niezastąpiony, ale którego nie możemy dostrzec. Dostrzegła te osoby Aleksandra Boćkowska, dziennikarka, reporterka, redaktorka, autorka książek, między innymi książek: „To nie są moje wielbłądy. O modzie w PRL”, czy „Księżyc z Peweksu. O luksusie w PRL”. Tym razem napisała książkę, która z PRL bezpośrednio związana nie jest. Książka nosi tytuł: „To wszystko nie robi się samo. Rozmowy na zapleczu kultury”. I właśnie na tym zapleczu pracują ludzie, dzięki którym my możemy z kultury korzystać i możemy jej doświadczać. Aleksandra Boćkowska przyjęła zaproszenie i jest dzisiaj waszym i moim gościem. Witam w Audycjach Kulturalnych.

ALEKSANDRA BOĆKOWSKA: Dzień dobry.

ALEKSANDRA GALANT: Każda rozmowa powinna mieć swój początek i koniec. Warto zaczynać od początku, dlatego, wydaje mi się naturalnym pytanie o, to, jak pani na to zaplecze kultury trafiła i skąd wziął się pomysł, że właśnie tych ludzi warto wysłuchać?

ALEKSANDRA BOĆKOWSKA: Pomysł wziął się z dwutygodnika, który to dwutygodnik dawno temu robił cykl o rzemieślnikach kultury, gdzie były głównie osoby, związane z literaturą i po jakimś czasie postanowili wrócić do tego pomysłu i zwrócili się do mnie w dwa tysiące dziewiętnastym roku, czy nie miałabym ochoty na taki cykl rozmów. Ja miałam olbrzymią ochotę, od razu był pomysł, że będzie z tego kiedyś książka, ja nie bardzo akurat na to miałam ochotę, bo uważałam, że wystarczy kiedy to będzie w dwutygodniku, no ale po jakimś czasie wróciliśmy do tego pomysłu i rezultatem jest książka, która teraz się ukazuje. Bardzo chętnie zgodziłam się na poprowadzenie tego cyklu, bo mnie w ogóle zawsze interesuje to, co jest na zapleczu. Może nie zapleczu restauracji, ale na wszystkich innych zapleczach tak, lubię zaglądać za fasady i bardzo lubię rozmawiać z ludźmi, którzy nie udzielali wcześniej wywiadów, dlatego, że nie mają oklepanych odpowiedzi i po prostu, mówią ciekawsze rzeczy bardzo często i stąd wziął się ten pomysł no i jeszcze to, co jest bardzo istotne, uważam, że warto, żeby jak

najwięcej z nas wiedziało, że kultura nie robi się sama, że jest mnóstwo, rzesze osób, które odpowiadają za efekt, który widzimy, czytamy, słuchamy.

ALEKSANDRA GALANT: To, co mnie uderzyło w czasie lektury książki, to to, o czym pani już przed chwilą częściowo powiedziała, mianowicie, że to nie zawsze są osoby pozostające w cieniu, dlatego, że są niezapytane, że to są osoby, którym nie poświęca się uwagi, ale to wynika również z tego, że oni na tym zapleczu czują się bardzo dobrze, to nie jest miejsce, z którego oni chcą wyskoczyć, zacząć grać pierwsze skrzypce, pojawić się na świeczniku, na czerwonym dywanie, absolutnie nie. Oni są swojej pracy bardzo oddani, nie wyobrażają sobie chyba bez niej życia i właściwie w pewien sposób, w wielu przypadkach, oni to swoje życie temu, czemu się zajmują oddali, oni nie chcą się ani za bardzo tym dzielić ani się wychylać.

ALEKSANDRA BOĆKOWSKA: Pewnie, że nie bo oni nawet doceniają swoją pracę, natomiast oczywiście, że trzeba mieć predyspozycje, żeby wychodzić do pierwszego szeregu, żeby się stykać z mediami, żeby po prostu pokazywać twarz. Teraz to się oczywiście zmieniło w dobie social mediów, kiedy bardzo wiele osób publikuje swoje zdjęcia, natomiast kiedyś to w ogóle był problem, żeby pokazać zdjęcie poza, nie wiem, bliską rodziną. Bardzo często, podczas namawiania moich rozmówczyń, rozmówców na wywiady spotykałam się z takim oporem, z taką pierwszą reakcją „Ale co ja mam właściwie do powiedzenia” i to nie wynikało z kokieterii, tylko naprawdę z takiego przekonania, że to jest ich praca, nie ma co o tym opowiadać. Drugi powód tego był taki, że po prostu, nie chcą, po prostu, nie chcą wychodzić przed szereg, zwłaszcza jeśli pracują w instytucji, bo to się niestety zwykle wiąże z tym, że powiedzą, potem ktoś to przeczyta, ktoś ma inne zdanie w zespole i robią się często jakieś takie sytuacje, których ja na pewno chciałam uniknąć, nie wiem, czy w każdym przypadku mi się to udało, żeby ci ludzie, po prostu, nie mieli jakichś nieprzyjemności w pracy.

ALEKSANDRA GALANT: To jest jedna z pierwszych rozmów, która została opisana w książce, wydaje mi się, że chyba nawet pierwsza, z artystą Bartkiem Buczkiem, który jest także montażystą wystaw i to on zwrócił uwagę, że istnieje różnica w podejściu, na przykład, artystów w zależności od tego, czy on występuje jako twórca wystawy, czy montażysta, że takich przypadków jest bardzo niewiele, ale to pokazuje na to, że to środowisko jest trochę podzielone.

ALEKSANDRA BOĆKOWSKA: Na pewno jest hierarchiczne i ktoś nazywa te wszystkie zawody, zawodami służebnymi. Mnie się to wydaje nieładna nazwa, ale są to ludzie, którzy pracują na rzecz innych ludzi, na rzecz artystów, twórców. Ja bym ich raczej nazwała współtwórcami. Bartek rzeczywiście mówi bardzo ciekawą rzecz, chociaż podkreśla, że taka ekstremalna sytuacja zdarzyła się tylko raz, kiedy kurator mówił mu „dzień dobry”, gdy spotykał go pracującego jako artystę i nie mówił mu „dzień dobry”, kiedy widział, że montuje wystawę. Z drugiej strony musiał się też przebić przez środowisko techniczne, dlatego, że oni mu nie od razu zaufali, że przychodzi chłopak po ASP i chce z nimi pracować, bo jak ktoś po ASP miał z góry opinię kogoś niesolidnego i kupił sobie uniform, taki roboczy uniform. Jak przyszedł w zakurzonym uniformie, to zaraz dostał parę punktów na wejściu.

ALEKSANDRA GALANT: **Są takie zawody, są takie prace, o których faktycznie można powiedzieć, że są to zawody służebne. Mnie się również to określenie nie podoba, ale powiedzmy, że pochodzi właśnie z tego środowiska, więc nie zostało ono narzucone, natomiast są też takie zawody, które wydają się w pewien sposób niezależne. To są tłumacze, na przykład, tłumaczka na język migowy, albo audiodeskrypterka dzieł sztuki. To już się wydaje trochę coś odrębnego, takie zawody, które się chyba dopiero pojawiają, to znaczy, są od dawna, ale dopiero niedawno zaczęliśmy zwracać uwagę, jak bardzo to jest ważne i potrzebne.**

ALEKSANDRA BOĆKOWSKA: Tak, pojawiły się jakieś tam pieniądze i wymogi, po prostu, dostępności. W instytucjach powoli pojawiają się koordynatorzy dostępności, czy asystenci dostępności, w każdym razie osoby, które za to odpowiadają, żeby wydarzenia były dostępne dla osób z różnymi niepełnosprawnościami. W rozmowie z Magdaleną Gach, tłumaczką na język migowy, zapytałam po co jest taki asystent, po co jest taka osoba, a ona mi wytłumaczyła, że to nie o to chodzi, żeby po prostu zatrudnić, czy też wynająć osobę tłumaczącą, postawić kamerkę i już, tylko trzeba też zapewnić jej jakieś warunki pracy, dać program, żeby mogła się przygotować i tak dalej i tak dalej. Teraz, niedawno był w Sopocie festiwal literacki i tam każde spotkanie literackie było tłumaczone przez dwie osoby na język migowy, dlatego, że takie ponad półtorej godziny to jest za dużo dla jednej osoby, wszystkie spotkania z osobami z zagranicy były tłumaczone przez dwie osoby symultanicznie z języka obcego na polski i odwrotnie i to były też dwie osoby, żeby mogły się nie zamęczyć podczas tej pracy. No i to było fantastyczne, to było fantastyczne, bo nie wiem, czy to jest standard na innych festiwalach, ale w czasie, kiedy ja jakoś funkcjonuje na rynku książkowym, to widziałam aż taki standard pierwszy raz.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

ALEKSANDRA GALANT: **Mówimy tutaj o osobach, które pracują na rzecz odbiorców. Przecież na tym polega dostępność, żeby z tych materiałów publikacji, filmów, mogło skorzystać jak najwięcej osób, również z ograniczeniami wzroku czy słuchu i pojawiają się też osoby, których działania chronią artystów, na przykład, konsultantki intymności, nazywane też koordynatorkami scen intymnych, to dopiero jest zawód, który dopiero się rodzi, który od kilku lat się pojawia, bo też od kilku lat jesteśmy w stanie mówić, że to, co się tam wyprawia na tych planach filmowych, zdarza się, że naprawdę jest przemocowe.**

ALEKSANDRA BOĆKOWSKA: Tak, tak, one mają taką rolę, żeby pomóc artystom trzymać granice. Zresztą z tego, co wiem nawet nie tylko od nich, tylko w ogóle z różnych opowieści, też mają taką dosyć wyboistą drogę wejścia i na plany i do teatru, bo wszyscy się boją, że to będzie jakieś ograniczenie, może nie wszyscy, ale bardzo wiele osób boi się, że to będzie jakieś ograniczenie, a tymczasem okazuje się, że przeważnie pomagają i reżyserom i aktorom, żeby wszystko odbywało się bez przekraczania granic, które rzeczywiście przez długie lata były bardzo, bardzo przekraczane.

ALEKSANDRA GALANT: **Nie wiem, czy to jest do końca trafne i oczywiście można mówić o wielu podziałach, wielu różnych próbach systematyzowania i**

charakteryzowania różnych miejsc, środowisk i grup, no ale możemy powiedzieć o tej kulturze wielkoskalowej, to znaczy produkcji filmów, międzynarodowych spektakli teatralnych, dużych koncertów, ale jest też ta kultura lokalna, moim zdaniem fundamentalna, której znaczenie jest nie do przecenienia i przedstawiciele właśnie tej grupy też się w tej książce pojawiają, to są kinooperatorzy z małych kin, chodzi mi właśnie o pracowników miejskich, lokalnych bibliotek centrów kultury, niewielkich muzeów, miedatek, to są ci wszyscy ludzie, którzy dbają by znów dostęp do kultury mieli wszyscy, nawet jeżeli nie pochodzą z dużych miast.

ALEKSANDRA BOĆKOWSKA: Ich nie ma w książce niestety zbyt wiele, głównie z tego powodu, że w małych miastach, w takich, trudno mówić o zapleczach, bo to są tak małe zespoły, że wszyscy robią wszystko, jest dużo mniejszy podział, struktura jest dużo bardziej spłaszczona i dlatego tutaj w książce rzeczywiście dominują opowieści z większych miast, ale problemy są, jakby to nie zabrzmiało głupio, wszędzie te same, to znaczy wszędzie jest problem z pieniędzmi, czy to jest Warszawa, czy to jest bardzo małe miasto. Inna jest trochę skala tych problemów, ale no, jakieś tam stawki są ogólnopolskie, minimum krajowe jest równe, a jeśli chodzi o instytucje kultury, to mówimy raczej o tej skali wynagrodzeń. Ja bym bardzo chciała, żeby ta książka stała się przyczynkiem do dyskusji o warunkach pracy ludzi zatrudnionych w kulturze, czy też pracujących na rzecz kultury, bo brzmi to bardzo górnolotnie, ale kultura jest absolutnie fundamentem społecznym, bez niej ani rusz i jeśli ona jest tak bardzo zaniedbywana, tak bardzo oparta na pasji, na hobby, na misji, no to daleko nie zajedziemy, dlatego, że pasje mają to do siebie, że powinny pozostać pasjami, a praca w kulturze powinna być strukturalną pracą, która nie wypala po dwóch latach, czy nawet po dwudziestu latach, tylko powinni mieć ludzie, spotykać się na tyle z szacunkiem dla swoich zajęć, żeby po prostu, nie byli sfrustrowani.

ALEKSANDRA GALANT: Na koniec naszego spotkania chciałam odwołać się dosłownie do pierwszych kart książki i do tego co dzieje się w kinie Żeglarz w Jastarni przed rozpoczęciem sezonu, to jest nawiązanie właściwie do tego, o czym pani przed chwilą mówiła, ale także do tego, że no właśnie, to się nie robi samo, to jest często gigantyczna praca, związana z pozyskiwaniem filmów, rozklejaniem plakatów, pozyskiwaniem osób, które pomogą z wyświetlaniem filmów, z technikami, z gośćmi festiwalowymi, to jest gigantyczna praca i właśnie jeżeli połączymy to z tymi, o czym pani mówiła, że często są to instytucje, które są tak małe, że nie mają zapleczy, no to chyba faktycznie mówimy o pasjonatach, po prostu.

ALEKSANDRA BOĆKOWSKA: Tak, o pasjonatach. Patrycja Blindow z kina Żeglarz i jej mama i babcia są pasjonatkami, które sprawiają, że tam przez cały sezon toczy się życie, łątają z jakichś zbiorów, dotacji, dosłownie je łątają, bo tam one się śmiały w którymś momencie, że mają ruchome schody, ruchomość schodów polegała na tym, że one się zapadały i powoli je remontują, jest szalenie, szalenie popularne, ale rzeczywiście Patrycja robi miliardy, miliardy rzeczy, to znaczy od napisania maili po fizyczny odbiór, czasem, no teraz kostiumów filmowych już się nie odbiera, ale...

ALEKSANDRA GALANT: **Na deskorolce, tutaj historia, o tym, jak ogromne znaczenie ma deskorolka na zapleczu kultury.**

ALEKSANDRA BOĆKOWSKA: Ma, tak. Polecimy państwu, żeby sobie to przeczytali, bo to rzeczywiście motyw deskorolki powraca i jest bardzo barwny. No i tak, rzeczywiście ta Patrycja robi tam bardzo, bardzo wiele rzeczy, od umówienia, nie wiem, gości na konferencje, bo tam odbywają się różne, branżowe konferencje, po zaopiekowanie się nimi, po ustalenie repertuaru i tak dalej i tak dalej i trzeba jeszcze zadbać, żeby w kinie było czysto, żeby bufecie była cytrynowka i żeby, po prostu, wszystko działało, mama dba o, też tam dba o różne sprawy administracyjne, babcia o księgowość, no i dają radę, a z drugiej strony też w tym wstępie do książki jest opowieść zza kulis festiwalu filmowego w Gdyni, który jest olbrzymią imprezą, przy której pracuje w szczyście chyba kilkaset osób, były dyrektor festiwalu, Tomasz Polakiewicz mówi o milionie mikroczynności, których w ogóle nikt nie widzi, że trzeba i zaopiekować się gośćmi festiwalu i zadbać, nie wiem, o catering i żeby wszystko było punktualnie i żeby nikt się nie zgubił, mówi ile kilometrów pokonuje dziennie dyrektor administracyjny festiwalu i on codziennie piechotą pokonuje dwadzieścia kilometrów, a wydarzenia festiwalowe odbywają się na przestrzeni, powiedzmy, trzech kilometrów, no więc...

ALEKSANDRA GALANT: **A jeszcze trzeba dowozić gości, którzy chyba nie zdawali sobie sprawy z odległości w Gdyni i często prosili o to, żeby ich przewieźć, na przykład, z drugiej strony ulicy.**

ALEKSANDRA BOĆKOWSKA: Tak, jak przyjeżdżają pierwszy raz, nie znają Gdyni, to wtedy mają takie prośby, żeby z festiwalowego hotelu przewieźć ich do festiwalowego kina, a dzieli te dwa miejsca przejście dla pieszych.

ALEKSANDRA GALANT: **Takich historii w książce „To wszystko nie robi się samo. Rozmowy na zapleczu kultury” jest mnóstwo. Myślę, że w tej książce można też znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego właśnie na zapleczu jest najciekawiej, dlaczego ludzie, którzy tam pracują wiedzą o przedsięwzięciu, czy o instytucji najwięcej i dlaczego wcale z tego zaplecza nie chcą wyjść, a wszystko to możemy przeczytać dzięki rozmowom, które Aleksandra Boćkowska, dziennikarka, redaktorka, reporterka i autorka książek przeprowadziła z kilkunastoma osobami, które właśnie na tym zapleczu kultury pracują i odnajdują się tam świetnie. Bardzo pani dziękuję za spotkanie, za to, że zgodziła się pani o tej książce opowiedzieć i w ogóle, że ten kawałek historii, ten kawałek świata nam pani pokazała.**

ALEKSANDRA BOĆKOWSKA: Dziękuję bardzo.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.